

JERZY WYSOCKI

ur. 1951; Czaplinek



Miejsce i czas wydarzeń	Tomaszów Lubelski, PRL
Słowa kluczowe	Tomaszów Lubelski, PRL, nauka zawodu, drukarnia, maszyny drukarskie, techniki drukarskie, pracownicy, zecernia, introligatorka, materiały drukowane

Początki pracy w drukarstwie

Uczęszczałem do szkoły i jednocześnie pobierałem naukę zawodu jako drukarz. Na przyuczeniu byłem na maszynach, wtedy nie było innych maszyn, tylko akcydensy, powiedzmy, czyli maszyny typograficzne. Na przyuczeniu byłem dwa lata, a później już jako pracownik już stały podjąłem pracę, z tym, że jako uczeń to po prostu wykonywałem wszystkie działy, we wszystkich działach musiałem niejako przepracować trochę czasu, to już uzależnione było od kierownika tegoż zakładu, w którym pracowałem. To był zakład stary, jeszcze przedwojenny, prawdopodobnie jeszcze w posiadaniu był po prostu Żyda. Później przejął to pan, który miał, nie wiem czy to jeszcze przed wojną, czy zaraz po wojnie, trudno mi powiedzieć, ale w każdym bądź razie ten zakład później został upaństwowiony i działał, jako drukarnia w Powiatowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Terenowego. Tam pracowałem do roku [19]71 bodajże. [Na początku] nie miałem [za] bardzo pojęcia, co to jest ta drukarnia, mówiąc szczerze. Jednak jak wszedłem tam, zobaczyłem te maszyny, to od razu mi się, że tak powiem lżej na duszy zrobiło. Zawsze miałem jakieś takie manualne, że tak powiem chęci do tego, żeby właśnie coś kręcić, coś zmontować, żeby nie była praca monotonna. Zafascynowało mnie, tak jak popatrzyłem jak te maszyny chodzą, jak ci pracownicy obsługują te maszyny, to od razu wiedziałem, że to jest trafiony przeze mnie zawód nie jako, że naprawdę będę się jakoś w nim spełniał. Jako uczeń pracowałem na takiej maszynie dociskowej, formatu B4, ona się nazywała Braci Berent, to była taka maszyna, która [była] napędzana po prostu tak jak siewczkarnia, na duże koło opasowe. I silnik miała też zamontowany, aczkolwiek ja byłem uczniem, więc zakładano mi taki pedał do tego, bo ona też była wyposażona w takie coś jak pedał, tylko bolcem się podnosiło i blokowało ten pedał i napęd szedł, koło opasowe oczywiście trzeba było zrzucić z silnika, znaczy pas, nie koło, przejęczyłem się. Nożny napęd był, po prostu. Początkowo były trudności, bo wiadomo, że musiałem się przyuczyć, mi pokazano mi jak to się wykonuje oczywiście. Powolutku, powolutku

zaczynałem stawiać pierwsze kroki. Duża wdzięczność dla człowieka, [który] mnie uczył, dużo rzeczy dobrych mnie nauczył jeżeli chodzi o wykonywanie tego zawodu, jak obciągi robić, jak je zakładać, jak marki wklejać na naciągi. Marki to takie [coś], na co się arkusz papieru opierało, dwie były na dole, jedna boczna marka i tak się robiło odbitkę, aż się trafiło papierem w format, tu gdzie miał być nadruk robiony i tak też się przyklejało te marczki. [Uczył mnie tego] Marian Kubicki, bardzo porządny człowiek. Kierownikiem całej drukarni był niejaki pan Leon Słoboda. Pan Maciejko, taki starszy pan pracował na Victorii, też to w ramach, nie wiem, reparacji wojennych, czy jak to się tam nazywa, dostali z Niemiec maszynę płaską, taką Victorię, to była do B2 formatu, tylko z takim wykładaniem grabiowym, takie fajne. To była maszyna płaska tak zwana. Ja zresztą później na niej pracowałem i jego syn pracował. W zecerni nas pracowało około siedemnastu osób tam, także taka drukarnia była, jak na te warunki tomaszowskie to była dość prężna. Dużo druków się robiło, pani Malec zecerką była, już w tej chwili trudno mi przypomnieć, ale było wielu, wiele osób, taki kolega Majdan pracował. Przeszedłem wszystkie działy, najpierw wrzucono mnie do zecerni, żebym się zapoznał jak wygląda kaszta, czyli szuflada zecerska, gdzie wszystkie czcionki są porozkładane, każda przegródka, czyli krupka tak zwana miała swoją literkę. Nie składałem osobiście, ale rozbierałem, na rozbiórce byłem, czyli rozbierałem teksty, które już były wydrukowane i trzeba było te trzemeszki wszystkie rozebrać po kolei w każdą tą przegródkę wrzucić tam, gdzie było jej miejsce. Dział zecerni, przeszedłem, żeby po prostu wiedzieć, dość intensywnie się zapoznałem z zecernią, ale nie bawiło mnie składanie, bo to bardzo monotonna i żmudna praca. Pociągały mnie maszyny, aczkolwiek musiałem jeszcze zaliczyć introligatornie, gdzie przeważnie jako uczenia używano mnie do mieszania kleju, a klej robiło się z mąki, chyba żytniej, po prostu wsypywało się do takiego baniaczka mąkę zalewało się wrzątkiem i trzeba było to mieszać, mieszać, mieszać, mieszać. Konsystencję miało dziwną, [ale] dość dobrze kleiło, tam gdzie był potrzebny to tak dużo tego kleju szło. [Praktyki trwały] dwa lata, później od [19]67sześćdziesiątego siódmego, jako pracownik pracowałem. Zostałem, bo fascynowały mnie maszyny, druk na tych maszynach. Te pierwsze kroki to tam na tej pedałowicie się zasuwało jakieś małe drukarki typu, powiedzmy przedruk etykiet na wino dla przetwórnia owocowo-warzywnej, bo oni sobie gdzieś zamówili w Polsce, już mieli pocięte na takie akurat kartki, które trzeba było naklejać, to wino marki Wino, albo jeszcze jakieś inne, a ponieważ nastąpiła zmiana ceny, a tam były ceny, więc trzeba było po prostu zaślepić farbą jedną cenę, obok była druga i to był cały druk. Z tym, że kartka po kartce trzeba było to po prostu nałożyć na maszynę i przedrukować. I tak się drukowało, a ponieważ mi to coraz lepiej szło, jak już wpadłem jak by w trans, to ładnie to szło, tak już później dostałem pozwolenie od szefa żeby sobie po prostu już nie machać nogami tylko żebym sobie założył pas, taki transmisyjny i po prostu włączało się silniki i maszyna już sama chodziła, oczywiście po odłączeniu tego pedała, którym się napędza nożnie i ona była napędzana, właśnie takie miała koło opasowe duże jak [w] sieczkarni, więc na silniku

była mała taka szajba założona, i pas był skórzany, który napędzał całość, i to wtedy była wygoda, bo już nie trzeba było się męczyć przy pedałowaniu, a już napę był z silnika, elektryczny. Po prostu niejako szybciej chodziła, a jak szybciej to znaczy, że można było więcej przedrukować materiału.

Drukowałem wszystkie [druki] akcydensy, które się dały wydrukować u nas, to były jakieś kartoteki, rubryki, zestawienia dla firm różnych, tam regulaminy pracy, powiedzmy jakieś druki takie, które trzeba było wypełniać gdzieś w urzędach i tak dalej, także no to, co było po prostu potrzebne. Drukowało się na papierach, na kartonach się drukowało, dyplomy, [dla] LZS-ów, ciągle zawody jakieś robili i potrzebowali. I tych dyplomów było im potrzeba, więc się drukowało. Też takim dla mnie ewenementem było to, że Tomaszów zajął drugie miejsce, tak zwanego wicemistrza gospodarności w kraju, to wtedy to wielka pompa, bo imienne zaproszenia dla ministrów się drukowało, także to już takie były ho ho. Właśnie, a propos zaproszeń, to i też dużo zaproszeń ślubnych się robiło. Też robiliśmy takie szarfy, żałobne do przypinania do wieńców, ale to robiliśmy już na krajarcie z drewnianych czcionek Klepsydry oczywiście też się drukowało. Na krajarcie się po prostu robiło, bo szarfę się kładło wzdłuż, tak jak, tak jak nóż szedł, a krajarka miała docisk mechaniczny, powiedzmy, koło takie było i śruba, tak jakby śruba rzymska, i to się układało czcionki na szarfie poszczególne, oczywiście już posmarowane farbą i na szarfie się układało, powiedzmy tekst i później się to belką przyduszało, żeby się dobrze docisnęło, odkręcało się, zdejmował się czcionki.

Data i miejsce nagrania	2011-09-21, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"